

„Istinno” - polscy patryjoci

Na czele 1-szego numeru «Zjednoczenia» czytamy: «Tyle pism wychodzi, tyle w nich rozmaitych rzeczy piszą, że poco jeszcze jedno nowe?»

Napozór zdawałoby się, że to i słuszne takie mniemanie, ale gdy się wejrzy głębiej, gdy się terażniejsze stosunki rozpatrzy, okaże się, że «Zjednoczenie» jest potrzebne, nawet bardzo potrzebne do rozpowszechniania wiadomości *prawdziwych*, szczerze polskich, miłością narodu nacechowanych.

A więc jeszcze jedno szczerze, prawdziwie polskie pismo, inne nie są szczerze polskie, inne wydawane są przez gorszych, nieprawdziwych Polaków! Dla uniknięcia nieporozumień trzeba od razu objaśnić, że wydawane jest ono przez tę samą grupę, która dla inteligencji wydaje «Wiadomości polityczne», «Zjednoczenie» zaś przeznaczone jest przede wszystkim dla chłopów; pisane popularnie, a perfidnie, apełuje do chłopskiego zdrowego rozumu, a spekuluje na chłopską ciemnotę i nieświadomość, pełne jest ultra-patryjotycznych frazesów, chce jednoczyć całą Polskę, chce sejmku o czteroprzymiotnikowym prawie głosowania, rządu wybranego przez sejm—mniej nie może, jeśli ktoś mniejszym na razie się zadawała, nie jest naturalnie Polakiem i w tym L. P. P. czy C. K. N., konserwatysta czy radykał, demokrata czy ludowiec idą do jednego worka, wszyscy są czymimiś zaprzedańcami i służalcami. Artykuły pisane przystępnie a żywo trzeba czytać bardzo uważnie, by połapać się na właściwej barwie politycznej, którą to pismo reprezentuje. Drugi numer pisma bardziej już wyraźnie «puszcza farbę», tęsknota do «powrotu taty» bardziej już daje się wyczuwać.

Panowie neutraliści, jak się sami nazwali, w piśmie dla inteligencji bardziej operują historją, w piśmie chłopskim idą na zwyczajną demagogję, trudniej im więc od razu szczerze postawić kwestję. Chłop przecie jednak wie, czym był dla niego Moskal, moskiewskie rządy czuje dotąd. «Zjednoczenie» narzeka więc też na te rządy ale robi to w sposób typowo-moskalofilski. Bardzo było źle pod Moskałem, cenzura gniołła pisma, «Polak», «Kiliński», «Przegląd wszechpolski» strasznie były prześladowane.

«Później od r. 1906 cenzura moskiewska złagodniała nieco. Można już było napisać coś-nieco w gazetach legalnych o biedach i niedoli naszej, o pracy społecznej, o prawach i obowiązkach naszych. Nie wszystko wprawdzie, cośmy chcieli, ale w każdym razie tyle, że od biedy bez pism nielegalnych można się było obywać. To też zaniechano wydawania «Polaka» i innych pism...»

Nie połapie się poczciwy kmiotek, że od r. 1906 rzeczywiście stosunki się mocno zmieniły... ale nie w cenzurze, tylko w Endencji, która rzuciwszy w kąć niepodległościowy program, zaczęła umizgać się do Rosji, Dmowski począł robić ugodę «bez zastrzeżeń» i naturalnie nie potrzeba było pism nielegalnych. Potrzebne są one dopiero teraz, by robić ugodę z Rosją, po akcie 5-go listopada, gdy istnieje Tymcz. Rada Stanu, trzeba zejść znów do konspiracji, muszą dmowszczycy przypomnieć sobie dawną podziemną robotę. By tem trudniej było zgadnąć, o co chodzi, by jednak chłopą utrzymać w bierności, a podjudzić przeciw Radzie Stanu, wojsku polskiemu, budowie własnego państwa, maluje się w barwach jaskrawych, w sposób podburzający, a o tem, że Moskale kraj łupili, że palili całe połacie kraju cofając się, że uwozili ludność, którą setkami tysięcy skazali na los żebraków tułających się po całej Rosji i mrących z głodu i głodu—o tem naturalnie «istinni» - Polacy milczą—tak sobie mimochodem dla zamydlenia chłopu oczu wspominając tylko, że gdy po manifeście Mikołaja Mikołajewicza w Królestwie zaczęła się agitacja moskalofilska na wielką skalę, «klął ten i ów na kozackie porządki i łupiestwo wojska, ale myślał potem lepiej będzie» i zachwycał się «zjednoczeniem ziem polskich, któreby przytem największego, bo najmądrzejszego i najsilniejszego wroga naszego—Niemca bardzo osłabiło».

Teraz naturalnie, gdy powstało Królestwo Polskie, które odpaść ma od śmiertelnego wroga naszego, Rosji—nie powinien chłop pocieszać się tym, że «potem lepiej będzie», że gdy przestanie Królestwo być tyłami armji, chroniących kraj od powrotu Moskali, znikną wojenne ciężary i nadużycia władz wojskowych. Po odpadnięciu od Rosji nie może—wedle zdania «istinnych» Polaków—być lepiej. By jednak chłop nie pogodził się z faktem dokonany, by chłopskim swym rozumem nie doszedł do wniosku, że skoro niema Moskali to trzeba się urządzić we własnym kraju, słuchać swego rządu i iść do polskiego wojska—straszy go «Zjednoczenie» w każdym niemal artykule, że Niemcy przegrają, że Moskale wrócą.

«Nieprzyjaciel się cofnął, ale chce się bić dalej, bo wie, że przetrzyma. Niemcy w wojacze dużo żołnierza utracili i już im nic nie przybędzie, a ciągle ubywa, wszystkie zapasy do robienia naboju się kończą, pożywienia brak».

«Przerachowali się Niemcy, wołają «Pobiliśmy was—poddajcie się! Niech będzie pokój».

A koalicja, która ma coraz więcej wojska i broni i żywności jej nie brak i bić się już nauczyła—odpowiada: «Nie chcemy pokoju! Bij się dalej, jak możesz! Wie koalicja i ma rację, że przetrzyma Niemców: jak nie siłą—to głodem».

*I oto klęska okropna Niemców się zbliża, jak ta pewna śmierć do chorego!»
W innym miejscu wyjaśnia «Zjednoczenie» chłopu jako po ogłoszeniu 5 listopada, Moskal się zawstydził i «nie tylko zjednoczenie, ale i autonomję obiecał».

Chłop w Królestwie niewyrobiony politycznie, mimo całej agitacji dmowszczyzny nie rozumie słowa: autonomia (którego przezornie nie wyjaśnia się mu!), ale w takim zestawieniu, że Moskal nie tylko zjednoczenie ale i ową «autonomję» obiecał, wyobrazić sobie łatwo może, co to za raj ta «autonomia» i jakto w zjednoczonej Polsce z autonomją jeszcze do tego, będzie już zupełnie, jak w raj!

Parę jeszcze artykułków i notatek poświęciwszy rekwizycjom, nadużyciom władz wojskowych, aresztowaniom, rewizjom, pozostawiają chłopu pod wrażeniem tego wszystkiego, by w drugim numerze przejść do spraw innych, do sprawy Rady Stanu, wojska i t. d. przyczem owe sprawy znów omawia się w sąsiedztwie artykułu p. t. «Jak Niemcy niszczą naszą hodowlę», «Aresztowanie księdza», «Chcą rabować kościoły» i t. p.

By zupełnie jasno się zadeklarować, kto są ci szczerzy Polacy, jedynie prawdą żyjący wyjaśnia «Zjednoczenie», dlaczego do Rady Stanu nie weszli pp. neutraliści.

«Pó ogłoszeniu w listopadzie zeszłego roku tak zwanej niepodległości Polski, Niemcy i Austriacy starali się za wszelką cenę przyciągnąć nas do wspólnej z nimi roboty. Różnych dróg ku temu próbowali. Między innymi postanowili utworzyć Radę Stanu i powołać do niej najwybitniejszych Polaków i to ze wszystkich stronnictw».

«Na szczęście rachuby ich zawiodły. Bo ci Polacy, którzy rozumnie na rzeczy patrzą, od takiej spółki się uchylili. Rozumieli dobrze, że cała ta robota tylko Niemcom na korzyść wyjdzie, a nam może zgotować zgubę (a nuż Moskale wrócą! przyp. aut.). Żądali więc zmian w ustawie tej Rady Stanu (co jest kłamstwem, przyp. aut.) i domagali się, aby ich dopuszczono w takiej liczbie, żeby mogli nie dopuścić do rządów różnych wartogłówów, co zawsze i we wszystkim Niemcom na rękę iść gotowi».

Tak sumiennie i wiernie przedstawivszy powstanie Rady Stanu w ten sposób określa jej kompetencje:

«A więc: ma prawo opracować swój regulamin tj. porządek pracy; ma prawo wypowiadać swoje zdanie o nowych, czy obowiązujących już przepisach i ustawach dla Polski, ale tylko zdanie, które może być albo i nie być wysłuchane przez Niemców. Dalej ma pomagać Niemcom w tworzeniu nowych urzędzeń państwowych w Królestwie Polskim i co najważniejsza, ma pomagać Niemcom w utworzeniu wojska polskiego».

Tak popularnie, «swoimi słowami» przedstawiając zakres działania Rady Stanu, a zgoła nie wspominając o tem, że owe nowe urządzenia państwowe mają być własne, polskie — łatwo już chłopu wyjaśnić, że ta Rada Stanu nie jest rządem i że słuchać jej wcale niema potrzeby.

Przy agitacji przeciw wojsku inne znów podnosi się motywy. «Bo czyż wojsko polskie, choćby nawet z pół miliona żołnierza liczące, będzie naprawdę wojskiem polskim? Od kuli karabinowej do guzika na mundurze wszystko będzie niemieckie».

«I czy wojsko półmiljonowe potrafi zwalczyć Moskali, którzy mają 7 milionów żołnierzy. Zginie marnie krew polska po próżnicy. A zresztą Rosja, zmuszona do tego pewnie przez Anglię, także ma ogłosić wolność Polski...»

... jakaż to jest polityka iść bić się z Moskalami, gdy oni, szczerze czy nieszczerze, chcą właśnie uznać nasze prawa...»

Wobec tego naturalnie jest jeden tylko wniosek: nie iść do wojska. Tych, co do niego będą namawiali, lud polski precz od siebie przepędzi!

Przy takim, jasno i otwarcie moskalofilskim postawieniu sprawy niema naturalnie miejsca na dyskusje i spory, kto ma być kadrami wojska Legjony, czy P. O. W., jak ma być urządzony aparat werbunkowy, tych, którzy o to spierają się, mianuje «Zjednoczenie» krótko a lapidarnie »nowi z aprzedańcy i sprzymierzeńcy niemieccy, panowie aktywiści z klubu Państwowców, z C. K. N. i z Ligi», «Zjednoczenie», by chłopu utrzymać w ciemności i nieświadomości, by zrobić podatnym materiałem dla swej zbrodniczej agitacji, przestrzega też przed wstępowaniem do jakichkolwiek stronnictw; jedynie «Zjednoczenie narodowe», którego jest, jak z tego artykułu wynika, organem, «dąży do połączenia wszystkich prawych Polaków ze wszystkich stanów i ze wszystkich zaborów pod świętym hasłem Niepodległości Polski».

Owo «święte» hasło w notach i na szpaltach pism grupy, która wyraźnie dla moskalofilskich celów usiłuje chłopu trzymać w bierności i oporze, jest już takim bluźnierstwem, że nie rzecz polskiego publicysty jest z tym się rozprawiać, ale rzeczą... polskiego sądu polowego. Gdy Rada Stanu rozporządzać będzie polską żandarmerją, a takiego «szczerego» Polaka zamknąć będzie można do polskiego kryminału, wówczas dopiero zrozumie, że naprawdę istnieje państwo polskie i polski rząd; dotychczasowa kompetencja Tymcz. Rady Stanu jeszcze rzeczywiście jest za mała! Niewola wiek z górą trwająca sprawiła, że wielu jeszcze Polaków nie można przekonać, ale trzeba przymusić, aby zrozumieli, że własne państwo nie jest przedmiotem dyskusji, ale budowy.

Do Pana Redaktora „Biuletynu!”

Przepraszam Pana najmocniej, że nie mogę podać ani Pańskiego nazwiska, ani bliższego adresu, ale nie znam tych szczegółów, ponieważ swoje «ulotne pisemko dość osobliwego zaiste typu» wydajesz Pan anonimowo tak, że «nie wiadomo, kto je wydaje i kto za nie przyjmuje odpowiedzialność». «Z wyglądu zewnętrznego przypomina wydawnictwa:» «Rejestr», «Rząd i wojsko», «Notatki polityczne» i t. p. ulotne pisemka, które wszystkie wychodzą anonimowo. «Owe zagadkowe» nazwy niczego nie wyjaśniają, ale «hypoteza, tłumacząca», że redagowane są przez tę samą grupę polityczną, «jest najbardziej zbliżona do prawdy». Dlaczego akuratnie Pan, który 85 numerów «Biuletynu» wydał bez podania, kto je wydaje i kto przyjmuje odpowiedzialność, usiłuje wykombinować, kto wydaje K. R. I.—jest wcale wesołe. By domyślności Pańskiej nie wystawiać dalej na próbę, byś Pan czasami nie myślał, że owe tajemnicze litery oznaczają n. p. «Komitet Rewolucyjny Irlandji» lub «Komitet Robotników Introligatorskich» lub coś podobnie sensacyjnego, wyjawię Panu, że są to inicjały mego nazwiska i dwojga, na chrzcie św. otrzymanych imion. Pańska hypoteza jest więc, jak Pan widzi fałszywa, podobnie, jak fałszywie sądziłby ktoś, że litery C. K. N. oznaczają «Centrala Konspiratorów Niculeczalnych» podczas, gdy powszechnie wiadomo, że oznaczają one «Centralny Komitet Narodowy».

Muszę jednak Panu równocześnie wyjaśnić, że sam będąc redaktorem ulotnego pisemka, o którym nie wiadomo, «kto je wydaje i kto za nie przyjmuje odpowiedzialność», postępujesz Pan mocno nieładnie, denuncjując instytucję publiczną i pracującego w niej człowieka. Pańskie postępowanie mocno przypomina owego murzyna, który ze rzecz wysoce niemoralną uważał zjedzenie swej żony przez innego murzyna, za rzecz zaś bardzo moralną jadanie cudzych żon.

Prawdą jest, że «pisemko» moje walczy z tymi, którzy wprost lub krytycznym sztychem szkodzą organizowaniu Państwa Polskiego, nie ma więc na celu zwalczanie C. K. N., którego polemiki stoją «na poziomie ujadania hyen wyborczych», demaskuje ono i zwalcza agitację tych grup, które jawnie i zbrodniczo występują przeciw budowie Państwa Polskiego.

Dużo zaś stosunkowo miejsca i uwagi poświęcam Pańskim, Panie Redaktorze «Biuletynu», przyjaciółom, ponieważ od bardzo dawna «przez ręce żołnierza polskiego» załatwiają «swary i porachunki partyjne», wnosząc politykę w szeregi wojskowe, co było stałym powodem panującego w tych szeregach antagonizmu, co stale osłabiało te szeregi, «co groziło ich zupełnym rozbitciem i sprawiło, że dziś te szeregi, mające być zawiązkiem własnej siły zbrojnej, tak są nieliczne. Tych Pańskich przyjaciół hasła jedynie rzekomo patrijotyczne i niepodległościowe ogromnie utrudniały uzupełnianie szeregów wojskowych i spowodowały, że jedynie w najcięższej walce z szaloną antywerbunkową agitacją zdołano uchronić i uratować bodaj ich resztki. I teraz ta robota nie ustaje i teraz «ulotne pisemka», o których wspominałem na wstępie, są niezwykle gorliwie wszędzie, a także i w szeregach wojskowych kolportowane. Na ludzi nie idących pod Waszą komendą polityczną miotaliście i miotacie nieustannie napaści i oszczerstwa, odsądzając ich od czci i wiary, najcięższymi obarczając zarzutami, a dla siebie usiłujecie monopolizować prawo do patrijotyzmu, rozumu politycznego, uczciwości i miłości ojczyzny. Nikt prócz Was ani dobrym Polakiem, ani uczciwym, ani rozumnym człowiekiem być nie może, w czem dziwnie przypominacie panów na przeciwnym stojących krańcu, panów neutralistów, którzy znów wszystkich prócz siebie albo pruskimi, albo austrijackimi mianują sługami.

Z tymi metodami walka jest konieczna, choćby komuś w Polsce «uszy puchły». I znów przypomina się ów murzyn ze swą specjalną moralnością. Nikt w Polsce nie krzyczy tak głośno jak Pańscy—Panie Redaktorze «Biuletynu» — przyjaciele, nikt tyłu nie wydaje ulotnych pisemek, nie prowadzi tak nie przebierającej w środkach agitacji! Skoro jednak ktoś próbuje Wam odpowiadać, wołacie: «policja», denuncjujecie instytucje i ludzi, na podstawie «hypotez» i «pogłosek» i to denuncjujecie wobec władz obcych, którym swych «ulotnych pisemek» — co można z całą już pewnością ustalić — różnymi drogami dostarczacie!

Zupełnie się Pan nie mylisz twierdząc, że historia rozsądzi, kto z nas naprawdę był «państwo-wotwórczym», całkiem napewno zajmie się ona i tym — ale historia sądzić będzie kiedyś, dziś zaś wciąż i nieustannie wasza robota szkodzi i przeszkadza w organizowaniu wojska, ostatnie groźne dla istnienia Legjonów Polskich i dla całej sprawy organizowania własnej armji przesilenie w znacznej mierze Waszych robót jest skutkiem, Waszej fantastycznej koncepcji, którą w ciągu kilku tygodni sami musieliście zmienić.

W n-rze 10 «Rządu i wojska» A. W. napisał artykuł p. t. «Jak tworzyć wojsko polskie», w którym całkiem konkretnie i jasno postawił kwestję, że Legjonów, jako kadrów wojska polskiego użyć nie można, że tymi kadrami może być tylko P. O. W. Gdy burza podniosła się przeciw temu i z zupełnie autorytatywnej strony wykazano, że jest to niemożliwe, gdy poważna opinja całego kraju na ogólnym zjeździe oświadczyła się za Legjonami, jako kadrami wojska, p. A. W. przypomniał sobie w n-rze 13, że należy napisać dalszy ciąg (II) owego artykułu z 10 numeru, chociaż ów artykuł wcale nie miał

znaku I, co zawsze się robi, gdy artykuł jakiś dzieli się na kilka. W tym dodatkowym, rzekomym dalszym ciągu autor zupełnie zmienił myśl zasadniczą i grubo modyfikując swe postulaty oświadcza się za Legjonami i irytuje się bardzo na wszystkich, którzy pierwszą część tak czytali, jak była napisana i tak rozumieli, jak p. A. W. ją napisał; wszystkim więc, którzy z nim polemizowali, zarzucił fałszowanie ustępów jego pierwszego artykułu, względnie mianem falsyfikatów ochrzcił wogóle artykuły dyskutujące z nim. W ten dziwnie prosty, choć niezawodnie niepozabawiony specjalnego sprytu sposób, w dalszym ciągu artykułu wyparł się jego początku i zmienił swą koncepcję w jaki sposób należy tworzyć wojsko polskie, z czego wynika, że można to zrobić tak, jak chce p. A. W. ale można i inaczej. Myliłby się jednak, kto by sądził, że ci, którzy są zdania, że należy zrobić to inaczej, nie są austrofilami, narzędziami obcych rządów i t. d. Walka z tego rodzaju metodami publicystycznymi jest niezawodnie trudna ale nie mniej przeto jest konieczna i w interesie sprawy musi być prowadzona, chociażby to nawet najbardziej irytowało Pana Redaktora »Biuletynu«. Że zaś jest skuteczna, dowodzi właśnie owa irytacja!

Nie mniej przeto szczerą muszę Panu zakomunikować radość z powodu tego, że Pan i Pańscy przyjaciele jednak jasno i z każdym dniem coraz jaśniej oświadczają się za Legjonami, jako za kadrami wojska polskiego. Szczerym podziwem przejął mnie w »Rządzie i wojsku« następujący ustęp:

»Legjony..... Powstały z męki, znoјnej pracy i nadludzkiej wysiłków najlepszej części narodu, wyrosły z krwi, bohaterstwa i entuzjazmu kwiatu żołnierzy polskich. Dziś stały się własnością całego narodu polskiego, który ceni je jako skarb najwyższy, jako najlepszy wyraz godności narodowej. I niema dziś Polaka, któryby nie widział w Legjonach kadrow wojska polskiego. Więcej, — dziś wszystkie warstwy, nie wyłączając najciemniejszej wsi, widzą w Legjonach wojsko polskie, — Legjonista dla każdego Polaka dziś już jest żołnierzem polskim. Tragedją Legjonów było, że większość narodu tak długo nie chciała dać sankcji ich akcji, nie umiała zrozumieć jej olbrzymiego znaczenia. I czego nie mogły dokonać ani Łowczówek, ani Nadwórna, ani Rokitna i Kostiuchnowka, tego dokonał kilkumiesięczny postój w Królestwie. Ludność zetknęła się z Legjonami bezpośrednio, poznała ich życie, nastroje i przekonania i z szacunkiem schyliła czoła przed tym ogromem umiłowania Ojczyzny, którym przesiąknięte są te szare szeregi, od razu wyczuła, że to «kość z kości narodu» i całą duszą i sercem przyłgnęła do swych «legunów».

Niczego innego nie twierdziłem nigdy w swym ulotnym pisemku, ale nie Pańskich przyjaciół jest zasługą, że ludność Królestwa Polskiego mogła z Legjonistami zetknąć się i porozumieć, zrobili to ci, których Panowie atakujecie w sposób najbardziej bezwzględny i napastliwy.

K. R. I.



13 | 3560
Dz. IV. 3.2 | 3560